

RYSZARD CHOJECKI
Aż słowa

PODLASKIE ARKUSZE
Literackie

Poetycki debiut książkowy Ryszarda Chojeckiego można zaliczyć z całą pewnością do tzw. debiutów spóńionych. Zjawisko to jest w naszej współczesnej poezji bardzo modne, i fakt, iż debiutujący autor jest już dobrze po czterdzieście nie zdziwi zbyt wielu czytelników. Sytuację współczesnej poezji i poety można określić jako peryferyjną i zaściankową w stosunku do innych dziedzin kultury. Wynika to z wielu obiektywnych przyczyn często niezależnych od samego autora.

Dobrze się jednak stało, że wiersze Ryszarda Chojeckiego ujrzały światło dzienne w formie książkowej, że doczekały się konfrontacji z czytelnikiem, a to jest dla poety najważniejsze. Książka utwierdza go w przekonaniu, że to, co pisze, ma sens dla jednostki i ogółu. W oziębłych z pozoru wierszach Chojeckiego dopatrzmy się głębi psychologicznej podmiotu lirycznego. Jest on czuły w opisie świata i ludzi. Przed mieliznami sentymentalnej czułości, przed infantyлизmem broni się dyskretnym sceptycyzmem i finezyjną prawie ironią. Zgrabność kreowanych sytuacji, klarowny i czysty język, ciepło, które wypływa z chęci zaufania drugiemu człowiekowi, potrzeby prawdziwej miłości, mądrość wynikająca z naturalnych odruchów zainteresowania drugim człowiekiem, upoważnia autora do odważniejszego mówienia pełnym głosem.

Z reguły uchylam się od oceny literackiej publikowanych wydawnictw, nie chcę bowiem narzucać swojej opinii czytelnikowi. Tym razem stało się inaczej, ponieważ zaprezentowana książeczka jest w jakimś stopniu świadectwem naszego czasu. Również znaczący jest zwrot w jednym z wierszy: „Wiem, że moje słowa ostatnie też będą słowami miłości”.

RYSZARD KORNACKI

Ryszard
Chojecki

AŻ
SŁOWA

KLUB LITERACKI „Maksyma”
przy KLUBIE KULTURY „Piaśt”
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

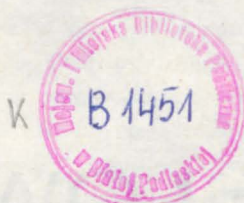
1989

BIAŁA PODLASKA

Opracowanie redakcyjne: WIESŁAW GROMADZKI

Opracowanie graficzne okładki: DANUTA MIKOŁAJCZUK

REGIONALIA



XIII B
chop.

XIII B.1

884-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 141941000003

Pamięci Edwarda Stachury poświęcam

Kocham cię życie –
mimo plag rozlicznych.

Kocham choć zdycham –
huśtawko szalona.

I myślę: warto,
warto się potrudzić,
by za „być” swoje
podziękować pięknie.

Choć gorzka wiedza,
żeś jest tylko kładką
między brzegami nieskończonych dwóch –
lub meteorem nad bezmiarem nic.

DEPRESJA

Znów słońce przesłoniłaś – tę najczulszą kochankę
i tyle słów umrze w ponurym milczeniu.

Mołoch smutku będzie pożerał moje ziemskie
miłości –
dowiem się po raz enty, że zasługuję jedynie na głód.

Już tyle razy byłem niemym świadkiem prywatnej
Apokalipsy
i Hiobem ledwie poczętych radości.

Znów radość moja na szczytach stromych –
pokornie schodzę w mgliste doliny absurdu.

Znowu mnie wleciesz w noc – pazerna pani smutku.

Tak trudno cię przeczekać i tak łatwo spotkać.

ANTY-KARTEZJUSZ

Myślę, więc nie jestem
Wymyśliłem siebie
otoczyłem ciemną mgłą rozpacz
osaczyłem lękiem
oddaliłem przyjaciół na dystans nieufności
nawet miłość uczyniłem torturą
a czule ostrze wrażliwości
skierowałem przeciw sobie.

Wszystko, czego dotknie myśl moja
zamienia się w ból.

Myślę, więc nie jestem
nie byłem
i nie będę.

PROŚBA

Ośądźcie mnie sprawiedliwie
niewdzięczni dłużnicy
miłość moją
czułość moją
mój ból

Z roztrwonionego dobra
złóżcie mój obraz
słowa moje
uśmiechy moje
okruchy serca rozsiane daremnie

Niczego więcej
nie zdołacie już
dla mnie zrobić

WYTĘSKNIŁEM WRESZCIE TEN DZIEŃ...

Znowu żyję –
wyzwolony z koszmaru,
tak jakbym w zdrowiu mógł jeszcze zaistnieć,
bez gradacji spraw ważnych i błahych –
cały jestem dziękczynieniem za światło.

To tylko ciebie Słońce zawsze wiernie kochałem
(z wzajemnością jak miemam)
a to wcale nie jest tak mało.

Jesteś znów ze mną na zielonej łące
bez słów i kłamliwych gestów
(złych ludzi zawsze było za dużo).

Zgadzam się na siebie takiego, jakim jestem
bez wstępnych warunków i dalszych pertraktacji.

Jeszcze tylko pomilczeć w zachwycie
w kulminacji sierpniowego święta.

To się zdarza niekiedy niewielu
u kresu wędrówki.

Wiem, że moje słowa ostatnie też będą słowami
miłości.

CZYTAJĄC PASCALA

„Widzę ze wszystkich stron
same nieskończoności”

(B. Pascal – „Myśli”)

Pascal to zawrót głowy –
zapominam nawet o kobietach,
mgłą zaszły tytuły z pierwszych stron gazet,
codzienny nasz zgiełk i pośpiech wydają się jedynie
epizodem z życia liliputów.

Widzę go stojącego twarzą w twarz z niewiadomą –
kosmicznego kaskadera sprzed przeszło trzystu lat

Jeszcze nie wybrzmiało echo tamtych pytań,
jeszcze dech zapiera,
a powtarzamy je wciąż na nowo.

Pytam:

dlaczego Polska?

dlaczego Jeziorszczyzna?

dlaczego wiek dwudziesty?

dlaczego tu?

dlaczego teraz?

Dziwię się, że jestem i prerażam – jak on –
milczeniem wszechświata, czasem, przestrzenią,
nieskończonością.

Taki mały w perspektywie nicości,
przypadkowy w swoim kruchym teraz
i szczęśliwy, że znowu powitałem słońce.

Pascal to zawrót głowy i bliski znajomy.

Mógłby być wiersz
 obok bólu
 mimo smutku radosny
 o czymś innym
 o kimś innym
 nie o kruchym świetle z perspektywą czerni
 nie o kruchej kładce między nicościami
 nie o dniu nadchodzącym beze mnie?

Mógłbym się zaprzeć słów swoich
 krzyku przeciw niezawinionej pustyni
 choć przywołują do miłości
 goniących za złudnymi blaskami
 powiększających chaos
 ginących w bratobójczych wojnach?

Mógłbym się zaprzeć słów swoich
 idących wiernie aż do kresu marzenia
 choć prócz nich nie ma żadnej nadziei
 że przetrwa ślad mój zwiewny i sens mój jedyny?

ROZPOZNANIE

Na ścieżce o jednym kierunku
może i my –
odgadnięci pielgrzymi po szczerłość
a może naiwne dzieci?

Może to my
od okien do okien
aż po starość?

Może my
zawadzamy maską
w zielonej bitwie spojrzeń?

Ale czy odgadnięci,
zapytani nieśmiało
o najkrótszą drogę –
wskazemy na sąsiada?

BADEN 1867

Pamięci Anny Dostojewskiej

Fiodor Michajłowicz chory
ponadto hazardem opętany

(złote talary pomknęły jak emigranci)

W pokoju nad kuźnią
bezradnieje dwudziestoletnia miłość moja

Nasze rzeczy w lombardzie
mama daleko...

Gorzko rozmyśla sól przelykając
Anna Grigoriewna

Ogórek jej się marzy
i zażywa samotnych spacerów
w obcym mieście
w przeklętym Baden

Stenografując swój los nieszczęsny
jeszcze nie wie ani przeczuwa
że Fiedia nawet swój grzech
ludziom z miłością poniesie

I piekło grzesznych mężczyzn
twarzą w twarz z aniołem.

JAK BARDZO SIĘ MYŁĄ

To jest naprawdę pierwszy dzień stworzenia.
Jak bardzo się mylą mówiąc, że tylko powtarzamy
fragmenty historii powszechnej

Nie wszystko było, dopóki nas nie było
i to, jak szliśmy do tego sierpniowego dnia przez
kłęski i szare godziny,
też nie było zapisane w gwiazdach.

To, co się wydarzy, będzie pierwsze jak źródło –
stąd popłynie nad naszymi krokami nadmorski las,
gorące polany,
gęste zarośla jeżyn, pomyłone ścieżki
i twoje piersi ofiarowane słońcu.

Tego święta nie było w żadnym horoskopie!

ZANIM SIĘ SPEŁNI ODWET

„I byłem jak ci, co się we śnie boją,
Bo jużem kochał, bo już była moja”
(J. Słowacki – „W Szwajcarii”)

Na jawie takż – bojaźń:

nie być jedynie samcem spragnionym twego ciała,
nie być jedynie jednym z bardzo wielu.

Bo czy poetą być może
profan twych piersi i brzucha,
na wszystkich zmysłach syty pan –
skoro głód jest największym poetą?

Lecz proszę, bardzo proszę, bądź tak bardzo moja,
że wreszcie zapomnę o tym,
że ktoś nazwał mnie kiedyś swoim nieszczęściem –
choć byłem gotów ofiarować się cały.

Niech się nareszcie spełni mój odwet królewski,
niech niebo nas pochłonie – choć na krótką chwilę.

APENDYKS DO LINORYTÓW „ZABYTKI ZIEMI NAJBLIŻSZEJ”

Pamięci R. Mikoszewskiego

Czerń i biel –
argumenty,
że oczy głodne dookólnego piękna

Czerń i biel:
wzruszenia –
obce niewolnikom konsumpcji
i ofiarom pośpiechu

Krucha uroda minionych czasów
w dobrych rękach

Mówię tak, bo widziałem
ambicję, wiedzę i talent
krzątające się wokół zadania.

Widziałem radość
z ocalenia nie swoich inicjałów.

Widziałem wolę hartowaną
w przeciwnościach, trudzie i rechocie prześmiewców.

Kto da więcej?

KAZIMIERZ W NOSTALGICZNYM, KOLOROWYM ŚNIE

Śnię pejzaż kolorowy
z marzeń i tęsknoty
i widzę mgłę nad Farą
biel, zielen i błękit
roślinny raj wąwozów
dróg lessowych popiół
i pszeniczne królestwo
przez słońce rządzone.

I znowu widzę rzekę
i piasek poranny
gdy w koronkach zielonych wiklin różowieje
lipcowego południa dostąpię ołtarza
i zobaczę Janowiec na wysokim brzegu.

Jak mogłem żyć tak długo z dala od tych cudów
darowanych mym oczom i sercu na zawsze
tak radość swą spopielić
młodości się zaprzecić
i wiary nie dochować tym wzgórzom zielonym?

OBOJGU PODZWONNE

Tym dwojgu nic już nie pomoże:
ani partia, ani socjalizm,
ani Kościół, ani sługi boże,
nawet najlepszy erotyk.

Bezradny błysk z nocnego nieba,
kostucha Bergmana,
czarne dziury i wojny gwiazdne.

Uprowadziła ich dawno mała, głupia wojna –
dwie ścieżki smętnie wiodą w ciemne mgły absurdu.

Pamięć ich już wyblakła ze słów czułych i śmiechu,
ze świat zamierzchłych i najświętszej miłości.

Dziś wróg naprzeciw wroga stoi
– jak pod Verdun uparty –
i tyleż ran.

Tylko zdziwienie pyta: kto ten bicz ukrecił
i raj przemienił w zachwaszczone pole,
kto podrzuca złe słowa, kto obelgi tuczy?

Kilka bezradnych pytań na progu nicości...

Po złym słowie już tylko żal – albo milczenie.

18.11.1988

„O, ROKU ÓW” 80-TY

Kraino przeorana buntem
zasiana nadzieją
że zatroskane czoła w olśnieniu domyślą wektor
a zaciśnięte dłonie znów rytmem pracy zatańczą

bo czymże są
nasze wszystkie słowa i gesty
cały nasz entorządny teatr papierowy
który sufler odgradza od praźródła miłości
co niezmienna nadziei i tworzenia początkiem

Co po nas gniewnych prócz gniewu zostanie
gdy w oczach nie zapłoną znów promienie jutra

W które wejść trzeba z tą prostotą serca
co nieomylnie jak światła drogowskaz

My znowu Kolumbowie powinności najświętszej
uparcie strząsający lepkie błota rozpaczy

I pęta historii nie lekkie

Bo w nich trud i krew wieków –
ocalała nadzieja

Życiodajne korzenie co wciąż owoc wydają

Chleb powszedni lotnego marzenia.



JEST TĄ, KTÓREJ NIE MA

Jest tą, której nie ma
a więc jest tym bardziej

Pamięcią snów kolorowych,
zachodzącymi mgłą uśmiechami rówieśnic,
czułością imion przedwcześnie pogrzebanych,
nostalgia nie takich minut i nie tych zdarzeń,
oczekiwaniem na święta,
niestrudzoną tęsknotą za dobrocią i poezją,
codzienną ramą samotności,
lękiem przed niespełnieniem,
przed piekłem niezrozumienia
i gorzkim rachunkiem straconych ostatnich szans

Bo przecież zawsze mogło być inaczej

TANIEC MŁODEJ BRETONKI

Ona naprawdę tańczyła
na Placu Defilad w roku 1955

Gdy powierzasz kolejnym rytmom
swoje ciało, kiedy światła gasną
i odbijasz się w tysiącach oczu
wraz z muzyką bliskością i baśnią...

wtedy można patrzeć bez końca
jak liany lgną do ziemi zwojami rozkoszy
i rwą płótna, by nagość – ta cząstka przyrody
nazwała szmery młodych, niespokojnych nocy.

A gdy senność gasnącej zapalki odnajdzie
twoje dłonie pod głową zabarwione świtem
zatańczysz jeszcze, Mademoiselle, bretoński ludowy,
żeby mi przybliżyć mazurek i żyto.

JEZIORSZCZYŻNA

Mamie

Bądź ze mną do końca
wiosno strojna w tamte kwiaty,
szumie dębu nad studnią,
sadzie jesiennych owoców,
lipo młodsza od czaroleskiej,
słoneczny promieniu wędrujący po pokojach,
chłodzie cienistych wąwozów,
pyłe dróg dookoła,
południe urodzaju, ziół, owadów i słońca,
śnieżny, dziewiczy, szlaku do szkoły w Kazimierzu.

Tak mówię czule po latach, jakbym wciąż jeszcze
tam był:
bądź ze mną kraino z tamtych tysiąca dni i nocy.

Bo tylko tak – bogaty nostalgią –
potrafię odnieść triumf nad wiarołomstwem czasu
i w złej godzinie przywołać najlepszy ze snów
długim i szeleszczącym zaklęciem: Jeziorszczyzna



Urodziłem się 24 września 1939 r. we wsi Jeziorszczyzna koło Kazimierza Dolnego n/Wisłą. Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończyłem w tym nieporównywalnie pięknym miasteczku. W 1957 r. rozpocząłem studia historyczne na KUL-u w Lublinie, skąd – po trzecim roku – przenieśliem się na UMK w Toruniu. W 1963 r. – po uzyskaniu dyplomu zacząłem pracować jako nauczyciel w Łosicach. Od 1975 r. jestem zatrudniony jako bibliotekarz w Zespole Szkół Nr 1 w Łosicach.

Mój debiut prasowy miał miejsce w „Kulturze i Życiu” (dodatek literacki „Sztandaru Ludu”) w 1960 r., a kilka następnych wierszy ukazało się w „Kamieniu” i w „Kurierze Lubelskim” w 1961 roku.

Po długim okresie milczenia ponownie zdecydowałem się na publikację poezji dopiero w 1979 r.; najpierw w „Radarze”, a potem – w „Słowie Podlasia” i innych czasopismach.

Mimo skromnego jeszcze dorobku twórczego i bardzo spóźnionego debiutu – a także dotychczasowego „trwonienia” wolnego czasu m.in. na pracę społeczną, zajmowanie się grafiką i popularyzacją wiedzy o najbliższym regionie – jestem głęboko przekonany, że powinienem jednak pisać te „poetyckie listy” do moich współczesnych. Co więcej – wierzę także, że ja i poezja jesteśmy sobie potrzebni. Uważam pisanie za akt odwagi i pokory zarazem, ale inaczej żyć już nie potrafię. Myślę, że zawsze żyłem i pisałem w opozycji wobec samotności i wobec powszechnych – niestety – konsumpcyjnych postaw innych ludzi, ich okrucieństwu i egoizmowi, które tę samotność pogłębiają aż do bólu. Tylko własny bezinteresowny wysiłek twórczy odsłania przede mną – choćby na chwilę – świat inny: lepszy, bogatszy, na miarę pragnień i pozwala dochować wierności marzeniu o tym, że podająca słowo ręka nie zostanie kiedyś odtrącona. A odpowiedź – będzie moim wyteścnionym świętem.

RYSZARD CHOJECKI

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

XIII B

Cho

Chojecki R.

Az słowa